Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 34 WARSZAWA, DNIA 19 SIERPNIA 1928 R. ROK XV.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ —PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

Z. Ł.

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

6 sierpnia 1914 r.—15 sierpnia 1920 r.

Dwa, przepiękne potężnym wyrazem tężyzny Narodu Polskiego, dni obchodzimy i obchodzić będziemy w silnem rozedrganiu serc. Jeden wielki żywiołowem uniesieniem kwiatu społeczeństwa—Młodzieży—bujnej i mocnej duchem, co mierzyła siły na zamiary, krocząc śladami natchnionego wskazania Wieszcza. Młodzieży, co purpurą swej krwi zdobywała pod wodzą Szarego Komendanta — władcy ich dusz—młodych, zapalnych—wśród piekła wojny światowej mundur Żołnieża Polskiego.

Pchnięta w odmęt wojny nieśmiertelnym rozkazem Wodza—poszła niezłomnie, by wykuć czyn zbrojny Polskiej Armji, drzemiącej w rozpacznej bezwoli dręczonego hańbą niewoli Narodu. Stała się krzykiem wolności, tajonej w najgłębszej skrytce serc polskich.

Krocząc znojną drogą zraszała dusze polskie bolesnemi kroplami swej krwi, a każda z nich, padając w treść istotną, duszną nierozbudzonych jeszcze Braci—Polaków, rodziła niezłomną wolę czynnego poparcia oddziału wzniosłych szaleńców, któremu na imię—Legjony.

Dzień 6 sierpnia 1914 roku — dzień siewu krwi młodych, siewu idei Obrońcy Ojczyzny w skłócone różnorodnością pragnień dusze Polaków.

Dzień drugi—Żołnieża Polskiego — plon przebogaty dnia pierwszego. Święto czynu zwycięskiego, triumfalnego młodego wojska, czynu rozwierającego potężnem pchnięciem ramienia wrota dla pochodu historycznego Nowej, marzonej cudnie przez Wieszczów, Polski — ostatecznie i nieodwołalnie.

Spełniła się wyczuwana przez zapaleńców lat 1831 i 1863 treść przeznaczenia dziejowego!

Chłop, robotnik i inteligent polski, groźni swą wielką jednością w Legjonach i Armji, wielcy szlachetnością poświęcenia, piastujący w sobie pragnienie zdobycia dobra dla Polski—pohańbić musieli zło, skruszyć tych, co nieśli dla pełnego życia, rozedrganego radością Ducha Narodu pęta.

Dwa te dni święcimy i święcić będziemy hymnem potężnym serc, bo są one pamiątką wiecznie żywą ofiary krwawej, która dla wolnego Narodu Polskiego, otworzyła karty historji ludzkości.

REDAKCJA.

Nasz plon.

Tydzień tylko dzieli nas od uroczystego zamknięcia przepięknem świętem Dożynek całorocznego okresu pracy. Tymczasem jednak krzątamy się wszyscy, dobywając z siebie resztek sił, by najważniejsze prace żniwne wykończyć, by, jeżeli w uroczystości weźmiemy udział, przez cały czas jej trwania towarzyszyła radosna świadomość tego, że wszystkie powinności spełniliśmy, a mięśnie nasze by się mogły na chwil parę rozprężyć bez obawy, że coś pilnego, koniecznego nie zostało zrobione w chwili, kiedy się z innymi dzielimy zadowoleniem z wykończenia dzieła. Pierś nasza, po długotrwałem krępowaniu przy schylaniu się—by mogła całą pełnią, wyprostowana i swobodna, odetchnąć.

Z tem większą pracujemy zaciętością i chęcią, że zbieramy plon. Dokonywamy rozrachunku z przeprowadzonych prac tak, jak to robi przy końcu roku kalendarzowego przedsiębiorca fabryczny, czy kupiec.

Pracy rąk, napięciu mięśni, towarzyszy usilna praca głowy. Czy mamy dostateczne zbiory? Na myśl o tem twarz niejednego z naszych ojców, a i wielu z pośród nas spochmurnieje, stwardnieje w swym wyrazie. Widać, że myśl, towarzysząca wysiłkowi, jest przykra, bolesna. Znać że plony, które zbiera — nie radują go.

A co najboleśniejsze, że posiadamy takich ludzi o powleczonej chmurą smutku i niepokoju twarzy wielu, zbyt wielu.

Zjawisko to musi zastanowić każdego, kto je ogląda i nasuwa konieczność dojścia jego przyczyn. Nie są one trudne do odnalezienia. Wystarczy przyjrzeć się większości małorolnych, jak przy swoim warsztacie rolnym pracują. Zauważy się wtedy, jak mało wkładają inicjatywy w swą pracę. Jak przywiązani są do sposobów uprawy, które, przy ogromnych wadach, jedną posiadają zaletę, że są uświęcone tradycją, przekazane z dziada, pradziada i nie zmuszają do zbytecznego, zdaniem wielu, natężenia umysłu.

Przyznać trzeba, że mało do ostatnich lat zwracano u nas uwagi na poprawę sposobów gospodarki na wsi. Jest też pewnem, że starszym, przyzwyczajonym do pewnych najprostszych czynności—trudno z niemi zerwać. Cecha ta ludzi starszych, polegająca na obawie zerwania z czemś, co się zdawna przyjęło, występuje nietylko u nas, ale i wszędzie. Okoliczności te mogą więc tłumaczyć w pewnym stopniu niezadowolonych, pod wpływem obawy przed nędzą, licznych rzesz małorolnych ze zbioru owoców wysiłków.

W wielu jednak wypadkach w znacznie większym stopniu przyczyną zła jest niedbalstwo, brak silnej i wytrwałej woli, bez której niewiele można zdziałać.

Oglądanie ludzi, którzy z pochmurną twarzą zbierają plony swej roli, przebywanie wśród ciężkich warunków życia wsi—powinny w nas zrodzić myśl mocną, która w czyn zdolna będzie się zamienić, o konieczności zdobycia wiedzy, by z jej pomocą wszystkie wady życia wiejskiego odrzucić, zniszczyć.

Razem z ojcami i braćmi bierzemy udział w pracy. Razem z nimi przeżywamy chwile radosne i smutku, obfitości wszystkiego i niedostatku. Już w najmłodszych latach związani jesteśmy silnie z kawałkiem ziemi, na którym wyrośliśmy, któremu zawdzięczamy utrzymanie się przy życiu. Cieszy nas jego rozwój, smuci upadek. Ta więź z ziemią, wydaje się, że wrosła w duszę naszą tak głęboko, że zerwać jej niepodobna. Największem naszem pragnieniem jest, by zagony obrodziły stokrotnemi plonami, bo cóż jeśli nie rola zapewni nam środki do życia, umożliwi podniesienie stopy życia wsi do poziomu, odpowiadającego choć w części wymaganiom kultury dwudziestego wieku.

Odcinek naszej pracy samodzielnej rolnej jest jeszcze mały. Nie możemy więc wywrzeć dość ważkiego wpływu na bieg i rodzaj zajęć gospodarstwa, do którego należymy. Ograniczyć się przeważnie musimy do niesienia pomocy w pracach, które uznał za potrzebne ojciec lub starszy brat. Tem się jednak od nich różnimy, że młodość upływa nam w odmiennych warunkach. Dokoła nas odbywa się silny, żywiołowy pęd rozbudowywania gmachu pomyślności państwa. Jesteśmy członkami zorganizowanej Gromady, która za cel obrała sobie wypracowanie potężnych fundamentów Polski Ludowej, fundamentów, których tworzywem będzie ogólny dobrobyt i wysoki poziom kultury.

To wszystko sprawia, że posiadamy więcej od nich przedsiębiorczości, którą, gdybyśmy w sposób właściwy wykorzystali, moglibyśmy dokonać istotnych przeobrażeń życia wsi z wielką dla niego korzyścią. Zapału i chęci do pracy nie powinno i nie może nam zbraknąć. Trzeba je tylko, przed przystąpieniem do warsztatu pracy samodzielnej, uzbroić w wiedzę.

Rozbudzić w sobie winniśmy głód wiedzy, którybyśmy zaspakajać musieli. Tylko wiedzą i wytrwałością możemy życie wsi zmienić, wznieść je na upragnione wyżyny. Zaciętość w pracy tej nad sobą samymi niech nas różni od tych, którzy nie dorośli jeszcze

do tego, by pracować gromadnie, by zdobywać w łącznym wysiłku cele wielkie.

* * *

Starsi poniosą do Spały na obrzęd Dożynek produkty swych pól. My, młodzi, jesteśmy ojcami jutra. Od nas zależy, jak jutro wsi polskiej będzie wyglądało. Piękne blaskiem zadowolenia wszystkich, lśniące czystością chat i obejścia, tętniące pieśnią celowej i bogatej w owoce pracy, a więc pracy przemyślanej, dokonanej z zastosowaniem wiedzy rolniczej, zdobytej w mozolnym pochodzie przez ludy Zachodu, czy tak, jak nasze dziś, pełne niepokoju, troski o bochen chleba, jak często brudne, ileż jeszcze ciemności zawierające w sobie!

Okres żniw jest dla starszych rozrachunkiem z całorocznej pracy, ponieważ zaś żyjemy tym samym rytmem, co oni, powinien on być chwilą rozrachunku i z naszej pracy. I tak jak wśród nich znajdziemy zadowolonych ze swego dzieła, tak niewątpliwie wśród nas znajdą się związkowcy, co z czystem sumieniem powiedzieć mogą, że zrobili dużo— tyle, ile mogli.

Zapewne jednak liczniejsze znacznie jest gromada tych, którzy, chcąc być budowniczymi lepszego jutra Polski, zapominają o konieczności uprzedniego wykucia w sobie ducha rycerza tego jutra, który, silny swą wolą, bogaty w wiedzę, zwalczy i wytępi wady dnia dzisiejszego.

Ci smucić się powinni, miast radować, jak to inni czynią, gdy widzą plon swych trudów. Powstać w nich winna silna wola odrobienia za wszelką cenę zmarnowanego roku w następnym. Inaczej udowodnią, że są ludźmi, którzy nic wartościowego w przyszłości nie przyniosą.

I jeśli co, to właśnie tę silną wolę wypracowania w sobie zdecydowanych bojowników lepszego jutra i to, co w tej dziedzinie już zrobiliśmy — uważać możemy za wielki znaczeniem plon swej pracy, bo plon ten stokrotnie się kiedyś w dziełach naszych powiększy.

J. Saw.



O pracy Koleżanek w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Istnieje jeszcze, nie wiem dlaczego, taki przesąd, że „baba“ (dziewczyna) powinna w domu siedzieć, garnków pilnować, do polityki się nie wtrącać i do pracy społecznej się nie pchać. W wielu też Kołach Młodzieży Wiejskiej na koleżanki patrzy się krzywem okiem, nosem się kręci i uważa, że „do flirtów są dobre dziewczęta, ale do pracy w Kole ich nie potrzeba“.

Nam, Związkowcom, o jedno przecież chodzi — o to by na wsi polskiej było jak, najlepiej. I niech się Koledzy nie zdziwią tem, co Im powiem. Od tego, jaką będzie dziew-

Fragmenty z przemówienia Marszałka Piłsudskiego wygłoszonego na Zjeździe Legjonistów w Wilnie.

Przemówienie podajemy, gdyż, zdaniem naszem, tłumaczy ono zjawisko niezwykle serdecznego przywiązania wojska do Marszałka. Wskazuje też, z drugiej strony, jak silnie kochał i kocha żołnieży Wódz. (*Red.*).

Gdy palec Boży ziemi dotyka, stuletnie dęby ku ziemi gną szyję, a gdy grzmoty i błyskawice po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów. Gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a gdzieś w niebie wysoko piszą się wyroki: dla jednych zatracenie, dla innych odrodzenie. I gdy idą czasy tak wielkie, że świat na inny zmieniają, to, proszę Panów, czasy te nie są na miarę tchórzyków, na miarę łotrzyków.

Moi panowie! gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od wszystkich otaczających nas żołnierzy tem i niczem innem, jak że pierś bujnie czuła i śpiewała huczną pieśń odrodzenia naszej ziemi.

Wiosna szła na mnie, tak jak na ludzi idzie. Wspominałem wszystkie wiosny, które przeżywałem, jedną za drugą.

Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namiętnie chodziłem po pokoju. Mierzyłem krokami swą małą chatkę.

Raz po raz, chwila za chwilą, minuta za minutą, godzina za godziną. Zapominałem się pod wpływem wiosny i pierś zachciała odetchnąć głęboko, odetchnąć w przestrzeni, głębiej odczuwać wiosny życie. Wyszedłem. Księżyc srebrzysty kładł w lesie swe cienie wesołe i smutne. Obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Księżyc błyskał na karabinie mojej warty. Spojrzałem—szary żołnierzyk, oparty na płocie płakał. Wstyd mi się zrobiło. Poszedłem ku niemu spytać czemu płacze, — może mu pomóc potrafię. Miłe

czyna, kobieta — zależy wieś polska. Mądra, poważnie i głęboko myśląca, szlachetna i dobra dziewczyna potrafi wpłynąć dodatnio na swe otoczenie — na brata na narzeczonego, czego nie potrafiłby najlepszy kolega. Jako kobieta dojrzała będzie dobrą i rozumną żoną, a dzieci swe potrafi wychować na dobrych synów Ojczyzny.

I dlatego zwracam się do Was, Kochane Koleżanki, byście się przejęły Waszą ważną rolą wychowawczyń wsi polskiej i wzięły się do pracy rzetelnej i poważnej w Kole.

A pole do pracy, właśnie dla dziewcząt, jest bardzo szerokie.

Wydaje mi się koniecznem, by każde Koło dbało o to, by członkowie byli z sobą zżyci, stanowili jedną zwartą, zgodną gromadę. I tu spada obowiązek na koleżanki, bo one właśnie powinny takie miłe i sympatyczne stosunki w Kole wytworzyć. Możemy powiedzieć, że one będą kierowały „życiem towarzyskiem".

Koleżanki starają się więc przedewszystkiem o to, by ten lokal, czy izba były zawsze ładnie przystrojone. Bo to już wiadomo, że, im gdzie jest ładniej, tem się tam chętniej przesiaduje. A czy chłopcy potrafią dbać o ładny wygląd mieszkania? Ze świecą by takiego szukać, a wtedy może jeden na tysiąc by się znalazł!

Koleżanki powinny się starać o to, by zwyczajem się stało, że w lokalu Koła w zimie, wieczorami, a w lecie — w niedzielę (pominąwszy naturalnie obowiązkowe zebrania) zbierali się koledzy we wspólne pogawędki, wesełe, pożyteazne gry, czytanie ciekawych książek. Wspólnemi siłami można założyć radjo z głośnikiem, a będzie z niego i rozrywka i pożytek.

Dobzze jest urządzać od czasu do czasu zebrania, wieczorynki wspólnie ze starszymi gospodarzami i gospodyniami. Niechże i oni zobaczą, jak się bawią i pracują ich dzieci! Zresztą i jedna i druga strona może się od siebie przy dobrych chęciach wielu rzeczy nuczyć. Znowu więc na koleżanki spada obowiązek urządzania i organizowania takich wspólnych zebrań i zabaw.

Przechodząc przez wieś — zobaczymy często przykre obrazki. Przed chatami olbrzymie, wstrętne kałuże, powstałe z wylewanych pomyj. W kałużach tych bawią się dzieci (naturalnie seż brudne). Czy można się im dziwić? Matki zajęte są pracą, a one, pozostawione samym sobie, korzystają aż nadto ze swobody.

Czy by nie należało się niemi zaopiekować, czy nie można by było zorganizować wśród nich jakichś zabaw i gier, które wyrabiają inteligencję i spostrzegawczość.

Przy grach kłótliwe dziecko nauczy się ustępować drugim. Niech więc Koleżanki gier i zabaw nie lekceważą.

Dla takich dzieci można organizować niewielkie wycieczki w pobliską okolicę, niech coś więcej zobaczą po za swoją wsią. Na

---

chłopię, oparte piersią na płocie, w ręku trzymało karabin i szlochało. Podniosłem jego twarz i ujrzałem twarz małego chłopca, dziecinną. Stał na warcie i płakał jak dziecko: łzy mu z oczu się lały jak dziecku. Twarz młodociana i karabin przy nim. Pierś rozrywał mu szloch, tak jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Pogładziłem go po twarzy i spytałem: co ci jest chłopcze?

— Komendancie — ryczał chłopiec — ja nie mogę już patrzeć, jak Komendant się męczy i jak pomóc w niczem Komendantowi nie mogę. — I zaczął mówić takie brednie, takie niesłychane jakieś rzeczy o tem, jakby się zakradł do Komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi.

Nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z takim malcem, który płacze, na warcie stojąc, na karabinie się opierając, i płacze nad męką Komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za niego męczy. Chłopak mi nieznany z twarzy. Jako chłopię małe stał zawsze w tylnych szeregach — drągali zawsze naprzód stawiali. I płakał nad wodza męką...

. . . .

Był to czas, gdy Polska słynęła jako ubogi kopciuszek. I wtedy, proszę Państwa, w Warszawie było jakieś święto żołnierskie. Przyjechałem na to święto, święto to ubierano, wedle mody warszawskiej, w jakieś śpiewy, muzyki, deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc na pierwszem miejscu. Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem, gdy przerwa nastąpi. Nareszcie przyszła. Wstałem, aby obejrzeć lokal. Obchodząc go, zabłądziłem do bufetu. W bufecie było dość dużo ludzi. Obejrzałem się i podszedłem do bufetu. Podskoczyło do mnie kilku podoficerów.

— „A kolega, z którego pułku?— pytam.

— „Z piątego. Kiedy Komendant, do nas przyszedł, to my tu zaraz wstawimy. Dać wódki. My płacimy. Komendant nie płaci".

A dokoła attachés wojskowi obcych mocarstw z przerażeniem spoglądali na bratanie się Naczelnego Wodza z podoficerami. I szła

wycieczkach można uczyć śpiewać, a napewno wrócą do domu zadowolone.

Dobrze byłoby zbierać dzieci na wspulne czytanie jakichś ładnych, a łatwych książek, na opowiadanie bajek, lub ciekawych, a pouczających historyj. Sprobujcie, koleżanki, a jestem pewna, że Wam się to uda, same będziecie miały zadowolenie ze spełnionego czynu, a dużo dobrego będziecie mogły zrobić dla Waszej wsi.

Koleżanki z Kół Młodzieży Wiejskiej młode, pełne zapału do pracy, a miłości dla wsi—powinny zwrócić baczną uwagę na to, by się podniósł poziom kulturalny wsi.

Jeśli chodzi o przykry wygląd zewnętrzny naszych wiosek, odpowiedzialność spa a znowu w dużym stopniu na koleżanki. Zróbcie na początek niewiele — niech każda z Was dba o to, by w jej chacie było czysto, ładnie, jasno: niech ozdobi swój domek pięknemi wycinankami, niech zawiesi w oknach firanki (małe, żeby nie zasłaniały światła), i wyhoduje w nich kwiaty. Niech dba o to, by podwórze było zawsze czysto zamiecione, ogródek przed domem ładnie i starannie utrzymany. Wydaje się, że to mało, jednak, jak na początek wystarczy, bo za Wami pójdzie reszta chat i jedni przez drugich prześcigać się będą, by tylko w tyle nie zostać. A jak gospodarze starsi to zobaczą—to ten i drugi też coś od siebie doda.

Kochana nasza wieś coraz więcej podnosić się będzie.

Koleżanki u siebie w Kole na własną rękę przeprowadzić mogą konkurs: na najładniej utrzymaną chatę, lub też najładniejszy ogródek.

Bardzo radziłabym Kołom, które jeszcze tego nie probowały — zorganizować kursy kroju, szycia, czy haftu — bo jeśli chodzi o umiejętność władania igłą, to każdej kobiecie umieć nie zawadzi czy będzie ona bogatą, czy ubogą. W niektórych wsiach widziałam bardzo piękne koszyki wyplatane przez miejscowych artystów. Dziewczęta z Kół Młodzieży Wiejskiej mogłyby, o ile posiadają we wsi wiklinę, zająć się wyplataniem, a nawet zorganizować to, jako gałęź przemysłu, z czego byłby niezły dochód.

Dobrze byłoby, gdyby koleżanki urządziły kursy gospodarcze (Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej o instruktorkę się wystara), a mianowicie gotowania prostych i zdrowych potraw, ładnego podawania do stołu, przygotowywania konserw na zimę (smarzenie konfitur, robienie soków, kwaszenie ogórków, kapusty, solenie pomidorów itd.), pieczenia chleba, ciast i ciastek. Tego rodzaju kursy miałyby z pewnością duże powodzenie nietylko u członkiń Koła, bo która z dziewcząt nie lubi sie „kręcić“ koło domowego gospodarstwa, zwłaszcza jeśli można ładnie i porządnie coś zrobić.

Tyle mi się uwag nasunęło co do pracy koleżanek. Naturalnie, że do zrobienia jest o wiele więcej — chciałabym tylko, żeby się koleżanki nad memi uwagami zastanowiły, niektóre może do „Siewu“ napisały, co o tem myślą, czy się ze mną zgadzają, czy też nie.

Halina Brzóskówna,

Łomianki.

Słusznie jedna z Koleżanek z okr. Miechowskiego zwróciła nam uwagę, że do artykułu z numeru 33-go „Siewu“ p. t. „Program Dożynek“ wkradł się błąd. Dożynki w Spale odbędą się tak, jak zapowiadaliśmy w dniach 25, 26 i 27 sierpnia b. r.

(Red.).

---

wódeczność za likierem, likier za wódecznością. Ja mam głowę mocną, przepije nawet podoficera (oklaski). Wydobyłem świeżo otrzymaną w prezencie od oficerów belwederskich papierośnicę.

— „Ho, ho, ho, to ci Komendant fajną papierośnicę wyfasował. A wie Komendant, że Komendant mnie papierosa dłużny“?

Zwracam dług. Wziął, obejrzał, powąchał. Dawniejsze austrjackie pewno były lepsze. Gdy tłum dokoła mnie stanął, dokoła Naczelnika państwa, panowie podoficerowie rozporządzali się w bufecie, sięgając od kiełbas do tortów, od tortów do jakichś innych smakołyków. „My płacimy za komendanta. Komendant nic tu nie płaci“. Ogłosiwszy to, jeden z nich mówił: „A ja na komendanta jestem obrażony“.—„Dlaczego“?! „Bo widzę, że Komendant mnie nie poznaje“.—„Nie poznaję istotnie“.

—„A do kogo to Komendant w Dynaburgu w szpitalu najpierw podszedł“? Powiadam, że na sali w dynaburgu, gdzie leżało mnóstwo chorych, mających palce u rąk i nóg odmrożone, spojrzałem i zobaczyłem odrazu roześmianą szeroko twarz. To mnie pociągnęło i podszedłem. — „A pamięta Komendant, co ja wtedy powiedziałem? Ja wiedziałem już zgóry, że Komendant zapomniał. Byłem ranny“.—„Jakaż to rana“?—„W koalicję byłem ranny“. — „Ja wiem, rana w koalicję bardzo szybko przechodzi“.

Dusza kwiatów.

Spotkacie je wszędzie. Na drzewie, trawie, na krzewach, w ogródkach i w lesie. Są małe i wielkie, jedwabne i szorstkie. Podobne do barwnych, wspaniałych motyli, co z początkiem wiosny zjawiają się na skraju boru. Od marca aż do późnej jesieni zdobią domy, łąki i grzędy tęczą różnobarwnych płatków. Kwiaty. Na dźwięk tego słowa przypominają nam się płomienne, gorące pelargonje w oknach wiejskich chałup, sady, obielone majowym puchem, łąki wyzłocone kaczeńcem i wysmukłe malwy, na straży domostwa stojące. Któż nie zna kwiatów, tych istot wiotkich i kruchych, tych istot miłych, barwnych i wonnych? Wieś nasza od wiosny, aż do nastania zimy opleciona jest kwieciem, a raczej wpleciona w kwiecie. Dlatego kwiat jest chłopskiemu sercu bliski, jakoby brat z jednej gleby wyrosły. Najbardziej jednak ukochany przez młodzież, szczególnie przez dziewczęta. Te zdobią pieczołowicie okna, wazonami rozlicznego ziela, zakładają ogródki, gdzie z poza chróścianego płotka śmieją się bukiety malw, goździków, nasturcyj, płomienistych georginij, albo szukają w lesie, pośród zboża, bławatów na wianki.

Kwiat wyrasta z drobnego ziarnka nasienia zieloną kitą listowia, usianą większą, lub mniejszą ilością plam barwnych. Z dnia na dzień rośnie, rozwija się, nabiera soków, pęcznieje, zaczyna żyć własnem, samodzielnem życiem. Całą wiotką postacią gnie się do słońca, tęskni za światłem, ciepłem i ciszą. Uśmiechem szeroko rozwartej korony wita pogodny świt wiosenny, czy letni. Chroni się przed chłodem wieczornym, stulając jedwabne płatki, pije krople deszczu i szklane krople rosy, a mdleje w upale parzącego, skwarnego południa. Jest żywą i jakgdyby nawet rozumną istotą.

Uczeni, obserwując życie kwiatów, zauważyli wiele ciekawych niezmiernie, a niedostrzeżonych przez przeciętnych ludzi zjawisk, które dały im możność pisania o inteligencji roślin. Zdumiewające są naprzykład sposoby rozmnażania u niektórych gatunków kwiatów, zdumiewające sposoby walki o byt, ciekawe życie roślin owadożernych, polujących z całą żarłocznością na muszki i chrząszcze. Coraz głębiej posunięte badania każą nam patrzeć na kwiat, jako na stwór nietylko piękny, barwny i wonny, ale unerwiony i obdarzony prawie że ludzką przenikliwością, który czuje chłód, głód, deszcz i spiekotę, stwór, który łaknąc życia, rozmnaża się czarownie na chwilę przed śmiercią.

Daleko więcej niż barwa, więcej niż kształt, pociąga nas u kwiatów woń przedziwna, u każdej z roślin inna. W większości jednak kwiatów przyjemna, słodka, że aż dusząca. Zastanawiając się nad istotą woni, nad istotą zapachów kwietnych, musimy porównać woń do duszy ludzkiej, również niewidzialnej okiem, lecz wyczuwalnej w swem pięknie, lub brzydocie. Woń kwiatów jest więc ich duszą, która w parne południe, a najczęściej o zmierzchu ulata z kielicha w błękity.

Przechodząc wieczorem obok ogródków wiejskich, z rozkoszą wdychamy aromat kwiatów, co to zapachów falą otacza bielone chaty. Z jaką wewnętrzną radością, siadamy po pracy pośród woni rozmaitych rezed i lewkonij, na przyzbie własnego domostwa' Nikną smutki codzienne, a ciężki trud idzie w zapomnienie. Dokoła śmieją się do nas tęczą barw kwiaty, dokoła nas pachną i koją bóle... kwiaty. Kwiaty żywe, dobre, piękne jak młodość i jak młodość wonne, kwiaty symbole, znaki—miłości.

Niechaj więc zabarwią się okna wioskowe od zieleni, kwiecia, niechaj przed każdą chatą zakwitną tęczą dziewczęce ogródki, ogródki-bukiety i chlubne ozdoby wsi polskiej.

Zamiast zła i brzydoty, niechaj piękno i kwiecie wnikną do życia młodzieży, a woń pól zbożnych, niechaj wypełni miodną falą chłopskie serca po brzegi, a wtedy serce chłopa złączy się z sercem ziemi w jednej nierozerwalnej miłości. *Jozef Kłosowski.*

Krasnystaw.



Nasze studnie.

W związku ze zdarzającemi się u nas tak często pożarami, które niszczą w kilka godzin dziesiątki zagród, nasuwa się cały szereg uwag i spostrzeżeń, związanych z rozbudową wsi i zabezpieczeniem jej od klęski ogniowej.

Nas młodych, którzy pragniemy, by nasza wieś jaknajlepiej się rozwijała i chcemy zwalczyć grożące chatom naszym niebezpieczeństwo—powinny te sprawy przedewszystkiem interesować.

Powoli, krok za krokiem, ale systematycznie i celowo musimy prowadzić naszą pracę.

Zwróćmy uwagę na studnie.—Przeważnie, zwłaszcza w upalne lato, są one tak płytkie, że gdyby wyciągnąć pod rząd kilkanaście wiader—to i dno się pokaże.

Wybucha ogień. Przyjedzie straż. Dwa trzy pociągnięcia sikawki i wody brak!

Więc mimo, że jest i ratunek—strażacy stają bezsilni — co robić, kiedy wody niema! Dobrze, jeśli gdzieś blisko jest jakiś staw lub rzeczka i można wodę beczkami podwozić.

To też nasze straże powinny przedewszystkiem dążyć do tego, by mieć jaknajwięcej beczek, bo wtedy tylko można usprawnić ratunek.

Gdyby było we wsi choć kilka porządnych, głębokich studni jakże inaczej wyglądałaby praca sikawek w razie ognia.

Zresztą takie głębokie studnie to nietylko zabezpieczenie na wypadek pożaru. To zaopatrzenie wsi w zdrową i czystą wodę.

Gdybyśmy tak zaczęli badać wodę z płytkiej studni i użyli do tego mikroskopu, tj. takiego przyrządu, który daje nam obraz powiększony rzeczy oglądanej, dopierobyśmy się przekonali, jak wiele zanieczyszczeń, brudu, bakteryj znajduje się w jednej kropelce. A ile tego dostaje się do naszego organizmu, zwłaszcza, że na wsi pije się wodę surową.

I jak woda niema być brudna kiedy nikt nie dba, by było koło studni sucho i czysto. Jakże często właśnie przy cembrowinie tworzy się bajorko, w którem taplą się kaczki, a do którego ściekają różne nieczystości podwórzowe.

Pozatem o przykrycie studni też rzadko gdzie dbają, więc i dzieciaki rzucają, co im w rękę wpadnie, liście wlatują — wszystko to gnije—aż póki gospodarz raz w roku — albo i rzadziej—nie zdobędzie się na wyczerpanie wody—i oczyszczenie dna; choć tego mozołu niezawsze chce mu się dokładnie dopełnić.

Cembrowiny drewniane też psują się, obsuwają się, co na dobroć wody źle wpływa. Na szczęście teraz coraz częściej sprowadzają sobie gospodarze cementowe kręgi.

Lecz jak rzadko jest np. przy studni stałe wiadro! Przeważnie leży tylko kulka, a łapie się pierwszy lepszy kubeł i, nie patrząc czy czysty, czy stał akurat w stajni, lub oborze w gnoju—buch do wody.

I dziwią się potem ludzie, skąd we wsi panują gorączki, tyfusy, dezynterje.

A toć czerpią tych zarazków miljony ze studni i zapijają ze smakiem.

Wiedząc, jak ważną rolę gra w naszem życiu woda, powinniśmy dążyć do tego, byśmy spożywać mogli zdrową i czystą. Choć to koszt znaczny i wielki trud — wykonanie głębokiej studni, jednak musi ta praca być podjęta dla naszego zdrowia i bezpieczeństwa.

Wszak dawno już temu Jan Kochanowski z Czarnolasu powiedział:

Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie
Jako smakujesz—aż się popsujesz.

Straszą, że woda z głębokiej studni jest dla inwentarza niezdrowa, bo zimna. Jest na to rada—nie poić zgrzanego konia i zawczasu naczerpać wody, by się na powietrzu ogrzała, O tem, że woda, dobywająca się z głębi ziemi, jest czysta, to każdy wie. Przeciekając przez głębokie pokłady ziemne pozbywa się wszystkich szkodliwych zanieczyszczeń—przefiltrowuje się.

Przez danie cementowej cembrowiny, stałego kubła na łańcuchu, czy żórawiu i przykrycia z wierzchu—zabezpieczymy naszą wodę przed zabrudzeniem.

Bez pracy — nie będzie kołaczy. Wiele starań i sił trzeba będzie użyć, by zapewnić wsi naszej dostatek zdrowej wody, ale jest to praca, która musi być spełniona. *K*

Ś. P. Bronia Biała.

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Jędrzejowie dnia 29.VII b. r. poniósł bolesną stratę — bo oto z jego szeregów nielitościwa śmierć wyrwała jedną z najcichszych i jedną z najofiarniejszych działaczek—Bronię Białą, członkinię Koła Młodzieży Wiejskiej w Turze Górnym.

Ś. p. Bronia Biała pożegnała świat w kwiecie wieku, w 18 roku życia, w murach dawnej stolicy Polski, w Krakowie i tam została pochowana. Przez cały czas swego tak krótkiego życia rwała się do wiedzy i nauki. Ona to jedna z pierwszych z naszego terenu ukończyła chlubnie szkołę rolniczą, a po powrocie pod strzechę rodzinną, wiedzę swą, nabytą w szkole zaczęła stosować w praktyce.

Wierząc niezachwianie w jasną i świetlaną przyszłość wsi polskiej, chciała swe koleżanki na nowe tory życia pchnąć — na tory pracy społecznej—cichej, a wytrwałej, ażeby przez nią rozpłomienić brzask Polski Ludowej, który zaledwie świta na horyzoncie dziejów.

Cześć pamięci tej cichej i niezmordowanej działaczki na łanach wsi polskiej, tej czystej i ofiarnej pionierki Polski Ludowej!

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Jędrzejowie.

Zniżki na przejazd do Spały.

W uzupełnieniu wiadomości o zniżkach kolejowych dla uczestników dożynek w Spale—podajemy list, nadesłany przez Kancelarję Cywilną Prezydenta Rzeczypospolitej do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

„W związku z uroczystościami „Dożynek“ w Rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale Kancelarja Cywilna prosi o wydanie delegacjom, względnie osobom, mającym się udać oo Spały, zaświadczeń, stwierdzających przynależność delegacji, względnie pojedyńczych osób do Związku.

Zaświadczenie to jest konieczne dla osób przejeżdżających ponad 300 km., gdyż w tym wypadku, zgodnie z decyzją Ministerstwa Komunikacji delegacje te otrzymują 75 pr. zniżki kolejowej, czyli za przejazd do Spały będą płacić połowę ceny biletów normalnych, natomiast przejazd koleją z powrotem odbędzie się bezpłatnie.

Delegacje i poszczególne osoby udające się na „Dożynki“ z ramienia Związków z odległości 300 km. płacą 50 proc. biletów normalnych w ten sposób, że pokrywają w całości bilet do Spały, a przejazd z powrotem odbędzie się bezpłatnie.

Celem uniknięcia natłoku w Tomaszowie Maz. należy polecić delegacjom, by żądały na stacjach kolejowych biletów jazdy wprost po Spały“.

Oznacza to, iż Związkowcy, którzy przejadą odległości większe od 300 kilometrów kolejami państwowemi zapłacą tylko połowę ceny biletu w jedną stronę, powrotny zaś przejazd będą mogli odbyć bezpłatnie,

◎◎◎
◎

Z konkursów rolnych.

Doświadczalnictwo.

(c. d.).

W ostatnim „Siewie“ pisałem o doświadczalnictwie z nawozami sztucznemi i podałem wskazówki, w jaki sposób Koła przy pomocy Okr. Związku i instruktorów Kółek Rolniczych lub naszej Centrali tę pracę mogą prowadzić. W tych okręgach, gdzie są szkoły rolnicze napewno i one chętnie udzielą pomocy. Zgłoszenia do nas z powiatów z zawiadomieniami, że przystępują do roboty doświadczalnej, już napływają, jest ich jeszcze mało, pamiętajcie jednak, że to ostatni czas.

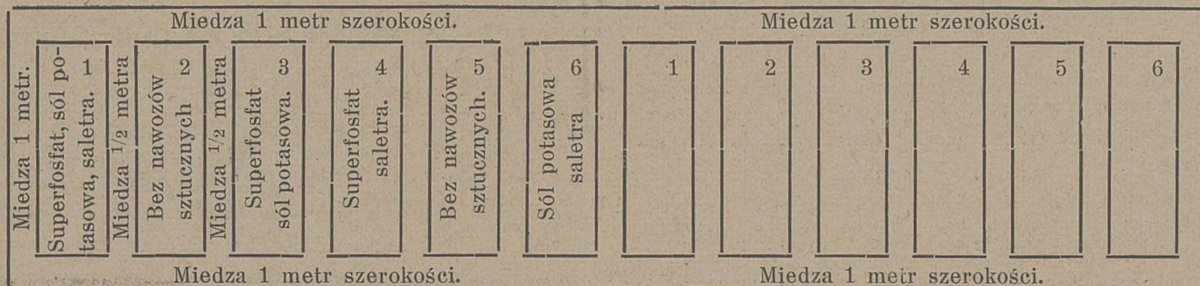
Każdy z Was, kto ma ochotę lepiej gospodarować, winien założyć doświadczenia. Nasze zboża zamało sypią—omłot jest słaby. Pamiętajcie, że w Poznańskiem drobni rolnicy zbierają z morga dwa razy tyle na marnej ziemi, co my w Lubelszczyźnie. Gdy pracowałem na Kresach, obserwowałem ładnie wyrośnięte pola żyta, przenicy, które potem albo wylegały, a chociaż nie wyległy to omłotu dobrego nie dały. Aby mieć prawdziwie dobry plon, trzeba nauczyć się stosować nawozy sztuczne. Doświadczenia, a potem umiejętne, szerokie stosowanie nawozów sztucznych są szczeblem do podniesienia dobrobytu Wsi i Państwa.

Dobrze założone doświadczenie wygląda jako szereg 6 poletek po 100 metrów kwadratowych, każde w dwóch lub trzech powtórzeniach. A więc przy dwóch—12 poletek, przy trzech—18 -- każde poletko ma 100 metr.², to znaczy

np.	4 metry szerokości i	25 m. długości		
lub	5 „ „	20 „ „		
albo	10 „ „	10 „ „	it. d.	

Dla oddzielenia poletek dajemy między niemi miedze szerokości pół metra. Miedze wydeptujemy, lub wyorywamy radłem a w ostateczności możemy zbożem obsiać, tylko bez nawozów sztucznych. W podanym rysunku widzimy, jakie nawozy, na każdem poletku należy wysiać i jak winny one wyglądać. O ile możemy te dwa lub trzy powtórzenia umieścić jedno koło drugiego, to jest w jednym szeregu będzie najlepiej.

a) dwa porównania w jednym szeregu:



w przeciwnym razie dajemy jedno powtórzenie pod drugiem. Trzeba jednak wtenczas umieszczać jednakowo nawiezione poletka nie pod sobą, t. j. nie 1 pod 1, 2 pod 2-im i t. d., a tak jak w załączonym rysunku pod 1—3, pod 2—4 i t. d.

b) dwa powtórzenia w dwóch szeregach:

Miedza 1 metr szerokości.

1		2		3	4	5	6
superfosfat, sól potasowa, saletra	Miedza 1/2 mtr. sz.	Bez nawozów sztucznych.	Miedza 1/2 mtr. sz.	Superfosfat sól potasowa.	superfosfat saletra	Bez nawozów sztucznych.	Sól potasowa saletra.

Miedza 1 metr szerokości.

Miedza 1 metr szerokości.

3	4	5	6	1	2
Superfosfat sól potasowa	Superfosfat sól potasowa.	Bez nawozów sztucznych	Sól potasowa saletra	Superfosfat, sól potasowa, saletra.	Bez nawozów sztucznych.

Miedza 1 metr szerokości.

Chcąc otrzymać dobre rezultaty, nie należy tej roboty samemu przeprowadzać a według wskazówek instruktora. Nawozy sztuczne można otrzymać u instruktora Kółek Rolniczych bezpłatnie, o ile wcześnie się zgłosi. Na poletko 100 m^2 dajemy: superfosfatu lub tomasówki — 3 kg., soli potasowej około 30% 2 kg.,—i saletry lub azotniaku $1^1/_2$ kg. — a więc wypada na 6 poletek $19^1/_2$ kg., na 12 pol. 39 kg., i na 18, t. j. przy trzech porównaniach $58^1/_2$ kg. Często saletrę zamieniamy azotniakiem, zaś superfosfat tomasówką. Co stosować — wskaże instruktor.

Jak widać z przytoczonych rysunków używamy różne nawozy niejednakowo — Raz dajemy inny, to znów dwa, a są i poletka bez nawozów. Robimy to dlatego, aby sprawdzić, jakie nawozy najlepszy dadzą nam plon; jakie są wymagania naszej ziemi. — Po zbiorze obliczamy, ile by nas kosztowały nawozy na hektar, ile by nam dały więcej słomy i ziarna, a z tego jaki jest zysk. A co najważniejsze **uczymy się praktycznie rolnictwa.**

Pamiętajcie, Koleżenstwo, że w Waszych rękach jest przyszłość wsi. Musicie nauczyć się dobrze gospodarować, o ile chcecie, aby wieś nasza tak wyglądała, jak ją sobie wyobrażamy w naszych marzeniach. Dobra gospodarka jest koniecznością, a przy niej nikt nie powie, że reforma rolna nie daje korzyści, bo drobny rolnik nie umie gospodarować i że zamało zbiera. —W następnym numerze damy przykłady zwyżek plonu doświadczeń, a w przyszłości omówimy poszczególne nawozy sztuczne. Tym Kołom, które założą doświadczenia, prześlemy odpowiednie książki.

Do pracy więc! *Jur.*

Do Kół.

W dwudziestu powiatach prowadzone są w bieżącym roku na terenie Związku konkurcy rolne. W przyszłym roku praca na tym terenie rozszerzy się i pójdzie znacznie lepiej. Zawsze początki są trudne. Jedni niedowierzają, drudzy omijają przepisy, inni łatwo zniechęcają się lub nieumiejętnie prowadzą. W roku następnym praca będzie ułatwiona i z każdym rokiem będzie lepiej.

Aby jednak tak było — muszą Koła silniej zainteresować się pracą w konkursach, nawzajem się odwiedzać, oglądać rezultaty swoich wysiłków. Jakże często jeszcze wK ole, stającem do konkursów nie wszyscy członkowie interesują się tem, jak wygląda prosiak u sąsiada, czy sąsiadki, ogródek, kurczęta i t. d.

Tak być nie powinno! Koniecznem jest, aby sekcja rolna, to jest wszyscy konkursowicze — obejrzeli konkursy. Koniecznemi są też wycieczki Kół nawet takich, które nie biorą udziału w konkursach w bieżącym roku do Kół, które już je prowadzą, aby się pracy przyjrzeli, a w roku następnym z zapałem do niej stanęli.

Zapoznawajcie się więc z pracą konkursowa przez wycieczki!

Na niektórych terenach to się już przyjęło. Trzeba aby tych wycieczek było coraz więcej, bo nic tak nas do pracy nie zachęci, jak danie rezultatu pięknej pracy konkursowej.

Z inspekcji konkursów pow. Łaskiego.

Nic tak nie sprzyja inspekcji konkursów jak deszcz! Padając z małemi przerwami — spędza on spracowanych koleżanki i kolegów z pola i zmusza ich do krzątania się koło gospodarskiego obejścia. Wprawdzie zmoknie sią przy inspekcji, ale przynajmniej można konsursistów zastać w domu i pogwarzyć z nimi, a człowiek przecież nie jest z cukru, więc nie rozmięknie.

Traf chciał, że przy deszczu wpadliśmy z kol. Baczewskim, instr. C. Z. K. Z. do **Ry-**

dzyn, gdzie przyłączył się do nas kol. Balcerzak. Korzystając z odpowiednich warunków nie omieszkaliśmy tu i owdzie swoich uwag konkursistom wypowiedzieć. Najczęściej prosiaki skarżyły się nam, że właściciele, ich zajęci żniwami, zapomnieli powtórnie wybielić chlewy i myć je choć raz na tydzień czystą wodą i szczotką ryżową, albo wiechciem ze słomy. Zdarzały się jednak i takie, co chwaliły swoje gospodynie.

Kury znowu narzekały wrzaskliwie na brak czystej wody w poidełkach. Pretensje ich, poparte przez nas wobec konkursistów, zdaje się, już na drugi dzień zostały zaspokojone (?).

W **Bychlewie** notatki z hodowli kur są dobrze wypełniane, tylko dwa nieszczęśliwe prosiaki (za czyje grzechy cierpią?) siedzą w jednym trochę ciemnym i słabo obielonym chlewie, a notatek żywienia ich nie mogliśmy obejrzeć, nie zastaliśmy bowiem właścicielki. Korytko nie było wymyte (chyba zapomniano).

W **Woli Zaradzyńskiej** mimo tegorocznych niesprzyjających warunków atmosferycznych — koleżanki zdołały wypielegnować ogródki kwiatowe, które naszym wioskom tyle wdzięku dodają.

W zdumienie wprowadziły nas swemi czyściutkiemi ogródkami kwiatowemi koleżanki z **Petrykoz**. Choćbyś okulary włożył nie dopatrzyłbyś się ani jedneg) chwastu. Scieżki wysypane żółtym piaskiem, poprostu nie chce się z ogródka wychodzić. To samo z pomieszczeniem kur. Wyczyszczone, wysypane piaskiem, tylko nie wszędzie wybielone, ale całość dobra. Notaki doprowadzone bodaj do dnia inspekcji. Złośliwi powiadają, że między Bychlewem a Petrykozami istnieje poczta dwukołowa, która p^odobno udziela informacyj, kiedy się odbędą inspekcje. Trudno, spryt koleżanek nie może osłabić ogólnego wrażenia. Spotkaliśmy się ze starannością którą musieliśmy ocenić dobrze.

W **Mogilnie** koledzy będą musieli uczyć się od koleżanek systematyczności i dokładności w prowadzeniu notatek, żeby w wyścigu dotrzymać kroku.

Chcieliśmy tam obejrzeć zbliska prosiaki, ale okropnie uciekały. Coprawda świnia pochodzi od dzika, ale łatwo daje się oswoić zwłaszcza, gdy się jej 2 razy na tydzień (gdy zachodzi potrzeba) myje skórę. Może je gryzły jakie robaczki, może muchy, kiedy takie były niespokojne (widocznie o swych właścicieli), kiedy przed komisją uciekały. Pozatem oburzały się, kiedy ich właściciele mówili, ze żywią je pełnem mlekiem.

Wszystkie zwizytowane przez nas Koła, pracują z różnem natężeniem woli i rozumu. Jedne lepiej, drugie gorzej. Gdyby się chciały nauczyć pracować dobrze—prosimy by się udały do **Baryczy**. Są tam konkursy hodowli prosiaków, kur i kartofli. Czy myślicie, że tam każdy tylko o swoje dba, a na sąsiada nie zwraca uwagi? Nie, Baryczanie wykazują, że im zależy na tem, by całość Koła dobrze się przedstawiała. Chodzi jeden do drugiego i nagli — rób notatki, bracie, żyw wzorowo, utrzymuj w porządku chlew i prosiaka, boś się zobowiązał do tego, a że chłop jesteś — męską decyzję, raz powziętą, doprowadź do końca i bądź wytrwałym nietylko w znoszeniu biedy, ale i w pracy, zwłaszcza takiej, która posiada znaczenie społeczne, która gospodarstwu małorolnego dać może dużo korzyści!

Koło w Baryczy, dzięki swej mozolnej pracy, wybija się na czoło. Oby w niej wytrwało!

Do innych Kół wpadniemy jeszcze kiedy.

M. Biegaj.

Moje skarby.

Choć przede mną znojne drogi,
Lecz nie czuję się ubogim—
Wszak mym skarbem—praca, trud,
A rodziną polski lud.

Czarna rola, ojców niwa
Moją ziemią się nazywa.
Na niej kłosy złotych zbórz,
Mieniące się w blaskach zórz.

Skarbem moim są te rosy,
Co okryły piękne wrzosy
I tych barwnych kwiatów woń
I przecudna zboża toń.

Mem bogactwem są te szumy
Ciemnych borów wśród zadumy,
Ciche szmery rzecznych fal
I błękitna niebios dal.

Wszędzie czuję się bogatym,
Bo mym domem—wszystkie chaty,
Braćmi—cały polski lud,
Ideałem—dobra trud...

Wład. Kuszela.

Chełm Lubelski.





Z pow. Radzymińskiego.

Powiat Radzymiński dotychczas organizacyjnie był zaniedbany. O ile starsi wykazali dużo energji i zdobyli się na wysiłek założenia 38-iu Kółek Rolniczych, o tyle młode siły zupełnie spadły.

Dziś te siły się przebudziły. Wszędzie zapał i energja łączą się we wspólnym wysiłku, by wykuć w skale życia nowe formy bytu. I tak—w ciągu krótkiego czasu—zdołano pobudzić istniejące Koła do silniejszej pracy oraz stworzyć nowe ogniska, z których wytryska promień lepszego życia.

W Poświętnem kol. kol, Tyczyński i Manyk—zorganizowali dwa odczyty pod tyt. — „Bogactwa narodowe Polski" i „Cele i zadania Kół Młodzieży Wiejskiej" dla członków Kół w Marjanowie, Cygowie i Turze. Myślą główną drugiego odczytu było, że Młodzież obecna może i chce tworzyć lepszą przyszłość dla wsi i potęgę państwa.

W dyskusji, jaka się odbyła po referatach, wypowiadano się przeciwko działaczom z ul. Wspólnej, którzy przez stworzenie rozłamu przyczynili się do załamania się prac na wielu terenach.

W Grabiu Nowem zorganizowano dla członków Koła Młodzieży i Kółka Rolniczego odczyty: „Hodowla królików, jako środek do podniesienia dobrobytu materjalnego wsi" (kol. Czistiakow, istruktor C. Z. K. R.) i „Organizacja Młodzieży Wiejskiej" (kol. Tyczyński, członek Zarządu C. Z. M. W.).

Zorganizowano Koło Młodzieży w Myszadłach przy współdziale prezesa Kółka Rolniczego p. Orzechowskiego i p. Gąsiorka. Prezesem Koła został obrany kol. Powierza Bol. Wygłoszono tam pogadankę na temat: — „Cele i zadania Kół Młodzieży Wiejskiej".

Założono też nowe Koło w Starowoli, którego prezesem został kol. Antoni Zieliński. Wygłoszono tu pogadankę n. t. „Orgaaizacja Młodej Wsi, jako podstawa Polski Ludowej".

Przypuszczać należy, że praca w Kołach Młodzieży pow. radzymińskiego pójdzie obecnie dobrze i w krótkim czasie dorówna on, dzięki silnej woli członków Kół, najlepiej postawionym pod względem organizacyjnym powiatom Rzeczypospolitej.

Z Poleskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Na Zjeździe Poleskiego Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych przyjęte zostały następujące wnioski Poleskiego Związku Młodzieży Wiejskie.

Wnioski sekcji Młodzieży Wiejskiej przy PWZKR.

1. Doroczny Zjazd P.W.Z.K.R., oceniając znaczenie wychowawczo-obywatelskie i kulturalno-oświatowe, jakie wywiera na Młodzież Wiejską praca w Kołach Młodzieży Wiejskiej wzywa wszystkich członków Związku, by zachęcały młodzież do tworzenia Kół i należenia do Z.M.W.

2. Doroczny Zjazd P.W.Z.K.R. doceniając znaczenia pracy Z.M.W. dla przyszłości wsi i pragnąc, aby była ona jaknajlepszą, wzywa wszystkich członków do szczerego interesowania się pracą młodzieży wiejskiej w Kołach i okazywania im swojej pomocy.

3. Doroczny Zjazd P.W.Z.K.R. pojmując, iż stan rolnictwa podnieść można znakomicie tylko przez łączenie wiedzy przyrodniczej z praktyką rolną, co dają Szkoły Rolnicze, wzywa wszystkich członów Związku do wysyłania synów swoich i córek do Szkół Rolniczych i Gospodarstwa Kobiecego.

4. Doroczny Zjazd P.W.K.R. wyrażając przekonanie, iż wszystkich obywateli Państwa jednoczy cel wspólny — dobro narodu, wzywa całą młodzież wiejską Polesia do jednoczenia się pod sztandarem Związku Młodzieży Wiejskiej dla prowadzenia pracy kulturalnej i oświatowej.

5. Doroczny Zjazd P.W.Z.K.R. biorąc pod uwagę potrzeby kulturalno-oświatowe jednostki społeczności wiejskiej, wzywa członków Zarządu do budowania domów ludowych, które dla potomności będą dowodem zdatności naszej do zbiorowego czynu.

6. Doroczny Zjazd P.W.Z.K.R. doceniając kolosalne znaczenie, jakie współczesnemu rolnikowi dać może radjo, wzywa Kółka Rolnicze i wszystkie ogniwa organizacji do zakładania aparatów odbiorczych radjowych we wsiach, korzystając z udzielonego przez Ministerstwo kredytu.

7. Doroczny Zjazd P.W.Z.K.R. wyrażając podziękowanie całemu nauczycielstwu za samorzutną, i ofiarną pracę w kierunku organizowania i prowadzenia prac w Kołach Młodzieży Wiejskiej, wyraża przekonanie, iż po rychłem już zorganizowaniu Związku Młodzieży Wiejskiej, nauczycielstwo poleskie tak, jak i w całej Polsce tem chętniej zechce przodować w pracy oświatowo-kulturalnej wśród młodzieży wiejskiej.

8. Doroczny Zjazd P.W.Z.K.R. stwierdzając, że tylko drogą oświaty i wychowania obywatelskiego podnieść może obywatelsko i gospodarczo stan rolniczy i że w tym względzie zdziałać najwięcej może Z.M.W. apeluje do organów Samorządowych, Powiatowych i Gminnych o zwiększenie wkładów materjalnych na pracę Związku Młodzieży Wiejskiej.

9. Doroczny Zjazd P.W.Z.K.R. w związku z uchwałą poprzednią apeluje do Rad Gminnych, aby te już w roku przyszłym przewidziały w swoich budżetach kwoty na stworzenie bibljoteczek gminnych wędrownych po jednej na 1000 mieszkańców.

10. Doroczny Zjazd P.W.Z.K.R. pojmując, iż stan rolnictwa podnieść można znakomicie tylko przez łączenie wiedzy przyrodniczej z praktyką rolną, co dają Szkoły Rolnicze, apeluje do Samorządów Powiatowych o wstawienie do budżetu powiatowego, albo też Gminnych takich kwot stypendjalnych, które pozwolą na wysłanie do Szkół Rolniczych przynajmniej po jednym synu rolnika z każdej gminy.

Zjazd doroczny P.W.Z.K.R. w d. 22.7. uchwalił

między innemi potrzebę utworzenia samodzielnego Woj. Zw. Młodzieży Wiejskiej.

Z wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Białymstoku.

Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej, który odznacza się wielką w porównaniu z innemi energją, obecnie z ciekawą inicjatywą w dziele rozszerzenia ruchu Młodzieży Wiejskiej. Zobowiązał bowiem każde z Kół do założenia w sąsiedztwie nowego Koła Młodzieży Wiejskiej. Każde z istniejących już Kół będzie musiało wejść w porozumienie z koleżeństwem sąsiedniej wioski, znaleźć w niem organizatorów, skłonić ich do pracy organizacyjnej oraz podać ich adres Zarządowi W.Z.M.W.

Zadanie to każde z Kół winno wykonać w ciągu 2-ch miesięcy. (Z wiadomości W.Z.M.W. Białystok).



Z RADJA.

Ważniejsze audycje rolnicze i muzyczne Radjostacji Warszawskiej w czasie od dnia 19/VIII. do 25/VIII. 28 r.

Niedziela 19.VIII.28 r. 10.15—11.45. Transmisja nabożeństwa z Katedry Wileńskiej. 16.00 -16.20. Ciekawe doświadczenia rolnicze w Danji, inż Fr. Gajewski. 16 20—16.40. Zalesianie nieużytków, pr. Jan Kloska. 16.40 — 17.00. „O nawożeniu ozimin" inz. Wacław Tarkowski. 17.00 — 18.30 Koncert popularny. 20.15—Koncert wieczorny. 22.30 - 23.30. Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Oaza"

Poniedziałek dn. 20.VIII. 28 r. 12.00—13.00. Koncert płyt gramofonowych. Firmy „Józef Weksler". 15.00—15.20 Komunikat meteorologiczny, gospodarczy i nadprogram. 17.00—17.25. Program dla dzieci, bajka „O czarowniku i jego uczniu" w opr. Glińskiego, opowie p. H. Małkowski. 18.00 — 19.00. Transmisja muzyki lekkiej z Wilna. 19.30—Koncert międzynarodowy. Transmisja z Salcburgu przez Wiedeń do Warszawy i Pragi. (Opera „Fidelio" Bethowena.

Wtorek dn. 21.VIII. 28 r. 15.00 — 15.20. Komunikaty: Meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 17.00—17.25. „Zwyczaje dożynkowe w Polsce" prof. St. Poniatowski. 18.00 — 19.00. Koncert popołudniowy. 19.55 — 20.05. Komunikat rolniczy. 20.30. — Koncert wieczorny.

Środa dn. 22.VIII. 28 r. 13.00 — 13.10. Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 15.00—15.20. Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 17.00—17.25. Program dla młodzieży — transmisja z Krakowa. 18.00—19.00. Koncert popołudniowy. 19.55—20.05. Komunikat rolniczy. 20.30—Koncert wieczorny.

Czwartek, dn. 23.VIII.28 r. 15.00—15.20. Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 19.30 — 19.55. Raporty gospodarcze Polskich placówek zagranicznych. inż. Witold Hoyer. 19.55 — 20.05. Komunikat rolniczy. 20.30 — Koncert wieczorny. 22.30 — 23.30. Transmisja muzyki tanecznej.

Piątek dn. 24.VIII.28 r. 15.00—15.20. Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 18.00—19.00. Koncert popołudniowy. 19.55 — 20.05. Komunikat rolniczy. 20.15. — Koncert wieczorny.

Sobota dn. 25.VIII.28 r. 12.00 — 13.00. Koncert z płyt gramofonowych. 15.00—15.20. Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 17.25. — 17.50. Odczyt, z działu „Radjotechnika". 18.00 — 19.00. Audycja dla dzieci. 19.30—19.55. „Radjokronika" wygł. Dr. Marjan Stępowski. 19.55 — 20.05. Komunikat rolniczy. 20.15 — Koncert wieczorny. 22.30 — 23.30. Trausmisja muzyki tanecznej z restauracji „Oaza".

Głośniki w sądzie wiedeńskim.

Z powodu częstych skarg publiczności na niewyraźnie i cicho wygłaszane mowy oraz oświadczenia stron zastosowano na próbę urządzenia megafonowe z mikrofonem, na trybunie sędziowskiej. Teraz, ani jeden szept, ani jedno westchnienie oskarżonego nie ujdzie uwagi głodnych wrażeń tłumów.

Z ruchu wydawniczego.

Podręcznik przysposobienia wojskowego. Praca zbiorowa pod redakcją **mjr. S. G. L. Kolbuszewskiego.** Warszawa 1928, Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 4.50 zł.

Niedawno ukazała się na półkach księgarskich praca zbiorowa grona oficerów Sztabu Generalnego, pod redakcją mjr. S. G. L. Kolbuszewskiego p. t. **„Podręcznik przysposobienia wojskowego".** Praca ta stanowi krótką encyklopedję wiadomości wojskowych i ogólnych z zakresu przysposobienia wojskowego. Na treść pracy składają się: wiadomości o Polsce, o organizacji sił zbrojnych, o powszechnym obowiązku służby wojskowej, o metodach i programach pracy, p. w., o służbie wewnętrznej, o musztrze, o nauce, o broni, o nauce strzelania, terenoznawstwo, pionierka, służba polowa, łączność, wychowanie fizyczne i sport, higjena, szermierka, ponadto dane o ulgach wojskowych i o warunkach przyjęcia do szkół wojskowych. Praca **liczy** z górą 400 stron druku. Zawiera 209 rysun-

ków w tekście oraz 5 tablic. Format jej bardzo wygodny, kieszonkowy (16,5 x 12 cm.). Praca zasługuje na szczególną uwagę organizacyj przysposobienia wojskowego, tem bardziej, że jest to jedyna książka z tego zakresu.



VII Walny Zjazd Związku Legjonistów w Wilnie.

W 12 b. m. odbył się w Wilnie bardzo uroczyście VII-y Walny Zjazd Legjonowy. Do pięknie udekorowanego, iluminowanego lampami miasta ściągnęła z całego kraju, przy użyciu kilku specjalnych pociągów, olbrzymia, wielotysięczna rzesza Legunów, zaproszonych gości, osób pragnących obejrzeć uroczystości, związane ze Zjazdem.

W Zjeździe wziął udział Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Obecni też byli ministrowie pp. Moraczewski, Kwiatkowski, Kühn, Świtalski i Staniewicz, cały szereg posłów i przedstawicieli świata wojskowego. Ściągnęło też do Wilna kilkudziesięciu dziennikarzy zagranicznych. Największe zdziwienie wzbudził przyjazd bezpośrednio przez granicę polsko-litewską z Kowna samochodami siedmiu dziennikarzy litewskich.

Uroczystości rozpoczęło nabożeństwo w katedrze Wileńskiej. Poczem odbyło się poświęcenie sztandaru oddziału Związku Legjonistów ziemi Wileńskiej. Dokonał go ks. biskup Bandurski, który przed czternastu laty poświęcał sztandar Związku Strzeleckiego we Lwowie. Natchniony kaznodzieja wygłosił przytem porywające, silne kazanie, w którem przedstawił znaczenie Legjonów, jako odważnego, narażającego się świadomie na prześladowania ze strony zaborców ruchu najlepszych synów Ojczyzny, pragnących poświęceniem swem, krwią swoją dać świadectwo, że Polska żyje, że hańba niewoli, która nas dręczyła, była gwałtem popełnionym na żywem ciele Narodu. Nawoływał przytem, by legjoniści zapał i ofiarność jakie dla spraw Narodu czynem okazywali, nadal pogłębiali i rozszerzali na najszersze warstwy społeczeństwa, rozbitego jadem nienawiści wzajemnej.

Dalej złożono wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

O godzinie 1 po poł. rozpoczęła się uroczysta akademja, w czasie której wygłoszono cały szereg przemówień.

Wieczorem o godzinie 17 minut 45 odbył się odczyt Marszałka Piłsudskiego.

Odczyt ten ściągnął żądnych ciekawych, wynurzeń Marszałka dziennikarzy zagranicznych, a nawet i krajowych. Byli wśród nich tacy, co przypuszczali, że Marszałek ogłosi się królem, że ogłosi pochód na Litwę.

Rozczarowanie ich nie miało granic. Usłyszeli piękną, oryginalną w ujęciu pogadankę na tle wspomnień z przeżyć lat dziecięcych i młodzieńczych w Wilnie oraz z czasów walk legjonowych.

Przyczem wspomnienia te określił, jako miłe do tego stopnia, że z nich przed śmiercią poduszkę można-by złożyć, co otulając głowę, dręczoną ostatniemi kłopotami, potrafiłaby jej dać ukojenie.

Obecni na odczycie uczestnicy Zjazdu zgotowali Marszałkowi Piłsudskiemu serdeczną, długotrwałą owację. Zjazd cały przyczynił się wogóle do takiego podniesienia spokojnego naogół nastroju Wilna, że zapewne długo pozostanie w pamięci jego mieszkańców.

Pakt Kelloga.

Przed paru miesiącami amerykanin Kellog wystąpił z inicjatywą podpisania umowy, którąby potępiała wojnę, jako jeden ze sposobów załatwiania spornych interesów między poszczególnemi państwami. Treść projektu umowy przesłał rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do rządów wszystkich mocarstw europejsk.ch, między innemi i do Polski, by wyraziły swoje zdanie o nim.

Po dłuższej wymianie poglądów w tej sprawie i po ustaleniu ostatecznego brzmienia paktu postanowiono w końcu sierpnia zorganizować w Paryżu zjazd ministrów spraw zagranicznych państw zaproszonych, celem jego podpisania.

Burzliwe nastroje w Jugosławji.

Pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Siewu“ o morderstwie, popełnionem przez posła Raczicza w parlamencie. Między innymi zranił poseł Raczicz przywódcę Chorwackiej partji chłopskiej, posła Radicza, który cieszył się bardzo wielką popularnością wśród licznych członków swej partji. Obecnie poseł Radicz zmarł.

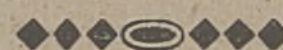
W związku z tem krewni zmarłego i przywódcy partji chłopskiej postanowili nie przyjąć od króla i rządu depesz, zawierających wyrazy współczucia. Tłumy wieśniaków chorwackich zgromadziły się w dniu pogrzebu posła Radicza w Zagrzebiu i wyrażały oburzenie z powodu zabójstwa swego przywódcy. Studenci chorwaccy postanowili bojkotować pisma serbskie.

W ten sposób rozdrażnienie jednego człowieka—posła Raczicza—spowdoowało dalsze rozjątrzenie stosunków między słowiańskiemi narodami serbów i chorwatów-

Znowu fosgen w Hamburgu.

Niedawno pisaliśmy o strasznym w skutki wybuchu gazu „fosgenu w Hamburgu, rezultatem którego było zatrucie kilkudziesięciu ludzi. Obecnie jedno z socjalistycznych pism w Hamburgu podało zdumiewającą wieść, że ta sama fabryka, w której zdarzył się wybuch, sprowadziła taką samą, jak poprzednio posiadała, ilość fosgenu.

Wzburzona opinja publiczna domagała się od władz zbadania ścisłości podanej przez dziennik informacji. W rezultacie dochodzenia oświadczyły te ostatnie, że fosgen sprowadzony został dla celów doświadczalnych i wobec tego nie mogą one wszcząć żadnych kroków w kierunku usunięcia grożącego ludności Hamburga niebezpieczeństwa w razie wybuchu gazu.



Wesołkom z „Wici".

(ZAMIAST HUMORU).

Jest pewna piosenka, której melodja snuje się bez przerwy, kiedy się czyta stronę po str., pismo o nazwie staroszlacheckiego wezwania na wojnę „Wici". Wici rozsyłane były za dawnych, bardzo widocznie dla pp. Załęskich (w pierwszym rzędzie!) Niećków i Babskich sympatycznych czasów, jako wezwanie na pełne wrzawy, rozgwaru, impetu, zadzierzystości pospolite ruszenie. Zadaniem ich było ściągnięcie rycerstwa w chwili grożącego państwu niebezpieczeństwa do obrony całości terytorjum. Nie przeszkadzało to jednak, że pospolite ruszenie, jedyna zdawałoby się nadzieja Polski przedrozbiorowej kończyła się wojną kokoszą (to tak mimochodem).

Otóż melodja, o której powiedzieliśmy, chyba dlatego, że posiada piękny refren, — „Niech pan nie buja!"—gwałtownie się przypomina każdemu, czytającemu to, płonące zapałem łysawych młodzieńców, pisemko.

* * *

Pan, który nie zdobył doktoratu przyrody (już o tem z obowiązku dziennikarskiego podaliśmy) puścił się na tory rozważań historycznych. Postanowił ni mniej ni więcej tylko stworzyć nową historję Polski, lub, jeśli ktoś chce, obdarzyć rumieńcem stare bajeczki, które w dość już dawnych czasach, wtedy może, kiedy obecny Sz. Autor artykułów o niewoli duszy i demokracji chodził do szkółki powszechnej, plątały się w głowie jednego z profesorów uniwersytetu krakowskiego, że państwo polskie stworzyli najeźdźcy ze Skandynawji. Pogląd ten, choć niema w chwili obecnej ani jednego zwolennika wśród uczonych historyków, snać trafił do przekonania p. Niećki, bo się go chwycił kurczowo i olśnił słuchaczy, tak jak Wojski w „Panu Tadeuszu" Mickiewicza—„tu przerwał, lecz róg trzymał — wszystkim się zdawało, że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało."

Pocóż ogłupiać tych, którzy twierdzeniu takiemu uwierzą, bo nie mogą skontrolować jego prawdziwości?

* * *

Pan „Sportowiec" w artykule swoim pod tytułem „Nasze wychowanie fizyczne". (Tam wszystko „nasze", bo i wychowanie rolnicze też. Jeżeli to „nasze" oznacza tylko zespół redakcyjny „Wici" to zaproponujemy, by na przyszłą Olimpjadę pojechali panowie z „Wici", a wszystkie pierwsze miejsca będą „nasze", ale „nasze" w znaczeniu narodu) przygląda się cyfrze zawodników Kół Młodzieży jednej z gmin pow. Garwolińskiego, przeciera (dla pewności) oczy, zagląda i wykrzykuje radośnie (Hej, Wici idą, precz chudopachoły!), a u nas to z jednej gminy mamy tylu zawodników, co wy z całego województwa. (Bardzo nas to cieszy, że Koła Młodzieży garną się do sportu i chcielibyśmy, żeby członkowie wszystkich kół 'ćwiczyli). Czy to nie przypomina pięknej rozmowy bardzo jeszcze młodych dzieci—„Acha, a moja ciocia umarła na raka, a twoja nie!" — towarzyszy temu pełne dumy kiwnięcie głowy.

Panie, kryjący się pod piękną nazwą „Sportowca", czy panu się wydaje, że tylko dlatego, że Niemcy mają miljon ćwiczących sportowców, miljon ludzi wyślą na Olimpjadę. Niech pan się stuknie w głowę, to panu pomoże myśleć, albo niech pan trochę poskacze wzwyż—taki lekki wstrząs nie zawadzi.

Pocóż mamy zawody eliminacyjne?

Pan „Sportowiec" napewno by wysłał na zawody olimpijskie do Los Angelos (tam sie odbędzie w 1932 r. Olimpjada albo 50 czy 60 tysięcy zawodników polskich, z których niejeden zapewne nosi tylko znaczek klubu, a nic wspólnego pozatem ze sportom nie miał, albo nikogo. Pomyślcie, czy to dobrze?

* * *

„Najmici z Tamki kłamią, kiedy mówią, że na Dożynkach będzie można składać wieńce wojewódzkie" — takie jest mniej więcej twierdzenie mędrców z „Wici", podane w sposób elegancki do strawienia czytelnikom. Jaka szkoda, że program Dożynek nie zależy od panów z „Wici", bo wtedy napróżno byśmy trudzili się nad wykonaniem wieńców i wieźli je do Spały. Musielibyśmy je wyrzucić, a „Wici" by się radowały, zamiast współczuć nam w smutku.

Czy nie prościej było powiedzieć, że wieńce wojewódzkie będą mogły być składane, tylko, nie posiadając ani jednego województwa — Wy ich złożyć nie będziecie mogli. Możecie zresztą złożyć, ale w imieniu Kameunu (Afryka) o który się podobno stara, jako o kolonję dla polski — nasz rząd. Nie szkodzi od czasu do czasu sięgać w przyszłość. Młodzi murzyni, zamieszkujący tę połać ziemi przyjmą zapewne z uznaniem Wasze takie wesołe, że nie trzeba chodzić do kina, by się ubawić, kawałki.

Młodzież wiejska chciała Was już złożyć do muzeum starożytności, ale kiedy tak ślicznie wszystkich bawicie — brykajcie sobie jeszcze, pamiętając o tem, że dokąd choć jeden włos na głowie — jest się młodym.

Wasz czytelnik.

Należność pocztową opłacono ryczałtem.

Wpłacajcie prenumeratę za „Siew" Czytajcie i rozpowszechniajcie „Siew". Obowiązkiem każdego Związkowca jest popierać Organ Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej—„Siew".

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawnictwo: *Centr. Związku Kółek Rolniczych.*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37.